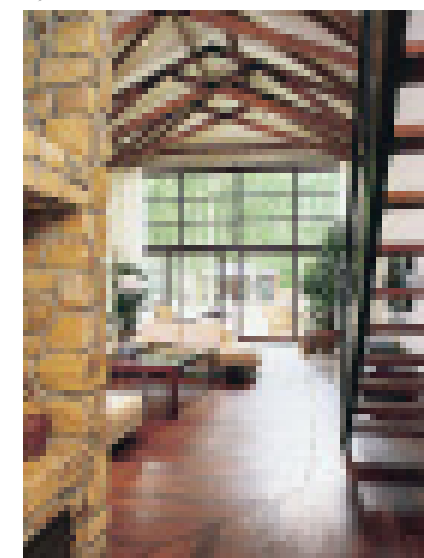
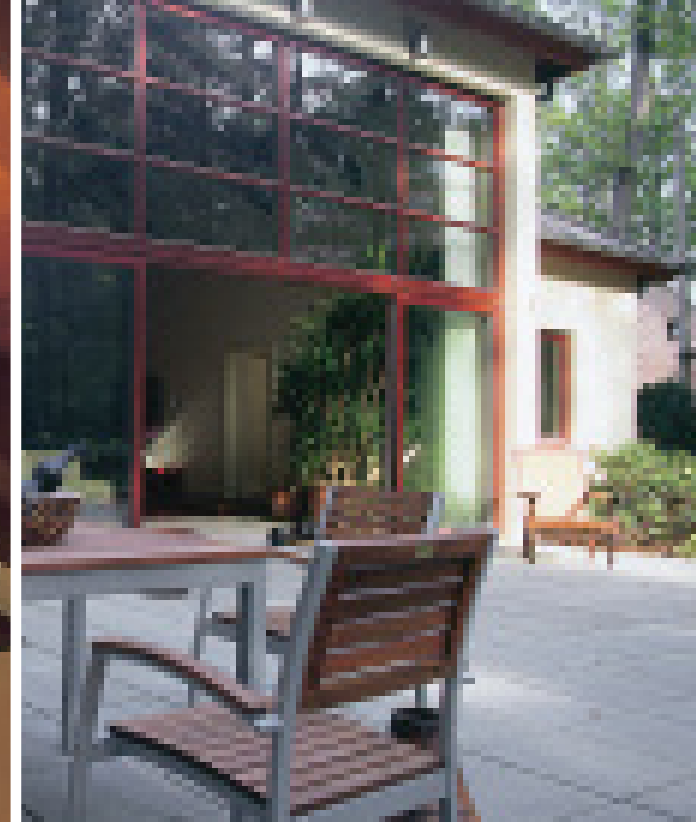
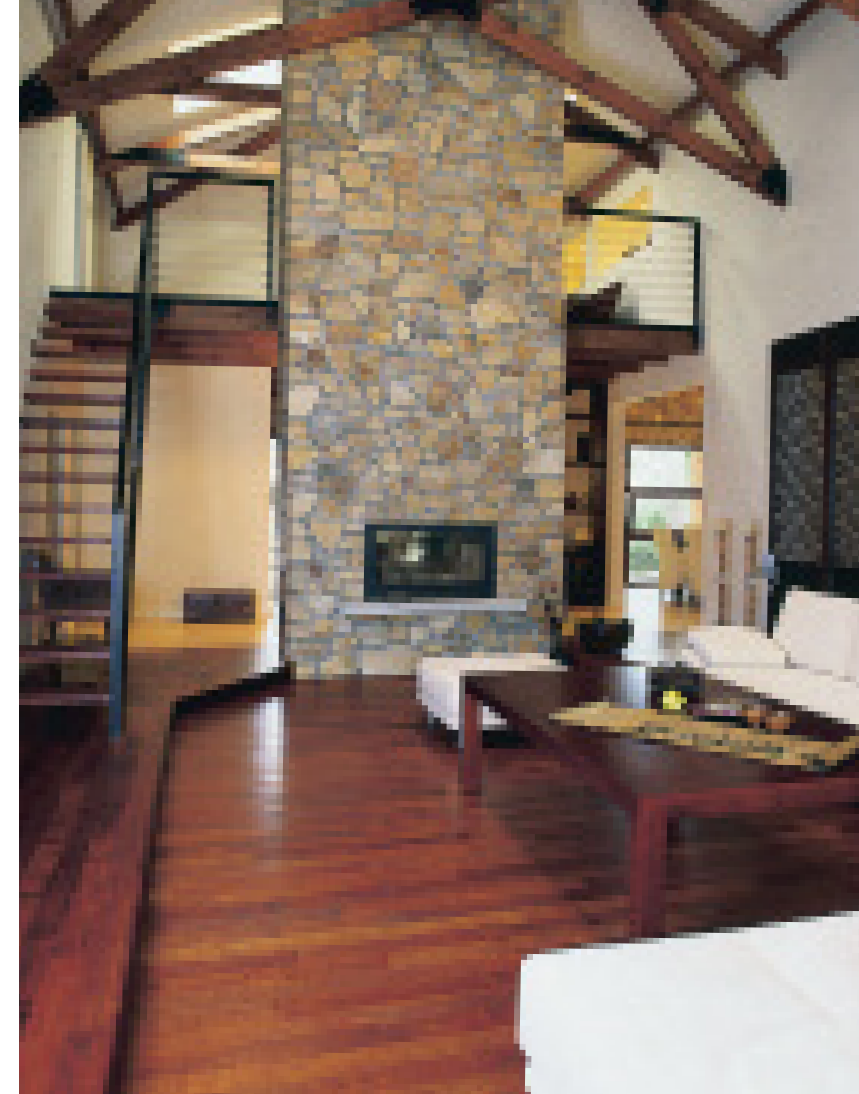




wokół *komina*

Niewiele brakowało, a ten dom byłby zupełnie zwyczajny. Jak to się stało, że fascynuje i przyciąga wzrok - o wielkim wyzwaniu opowiadają architekci Magdalena Ignaczak i Jacek Kunca.





Teoretycznie zlecenie było jasne - Magdalena Ignaczak i Jacek Kunca (JM Studio Architektoniczne) mieli zaprojektować wnętrza domu i ogród wokół niego. Jednak już podczas pierwszych odwiedzin przekonali się, że trzeba będzie zrobić znacznie więcej. Budynek był zbyt niski w stosunku do otaczających go domów i wysokich dębów, a okna wychodziły na najmniej atrakcyjne części dużej, ale wyjątkowo wąskiej działki. Również rozplanowanie wnętrza pozostawiało wiele do życzenia. Dom nie miał szczęścia, kilka lat stał niedokończony i opuszczony. Należało więc podjąć radykalne decyzje.

Najpierw były długie rozmowy z właścicielami o ich życiu, planach. W najdrobniejszych szczegółach ustalali, co jak ma wyglądać - od doboru mebli kuchennych po rośliny w ogrodzie. Potem ostro zabrali się do pracy.

Największym wyzwaniem okazał się stumetrowy salon, z którego wchodziło się do innych pomieszczeń. Przypominał raczej ogromny hol z fantazyjnymi schodkami. Architekci wstawili komin, który podzielił wnętrze na salon właściwy i hol, nad którym zbudowali antresolę (pierwotnie sufit był na wysokości sześciu metrów).



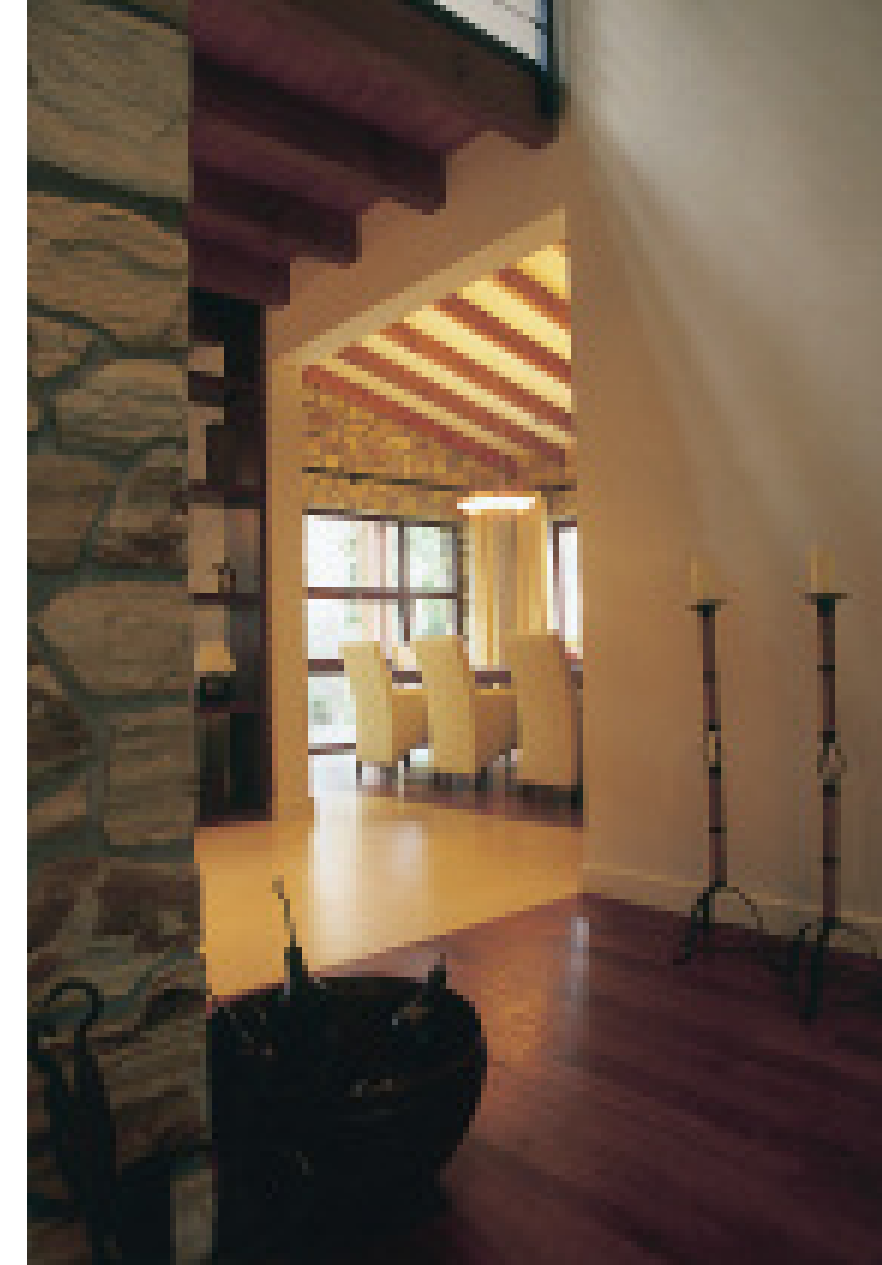


Architekci bawią się kontrastami. Kremowoszary kamień i piaskowe kafle łączą z egzotycznymi kolorami drewna – sosnowe belki są rude, meble mahoniowe.





Dzięki powiększeniu kuchni zmieścił się w niej trzymetrowy stół. Przez dodatkowe drzwi mniej oficjalnie wylazamy się do ogrodu.



Dodali też pralnię, pokój gościnny i eleganckie wejście z garażu.

Magdalena i Jacek wprowadzili charakterystyczne dla ich projektów dźwigary. Raz, że fantastycznie obniżają wnętrze, dwa, że dodają mu tego „czegoś”. Ponieważ z salonu nie udało się wyrzucić drzwi do pokoju dziecięcego i łazienki, zamaskowali je ażurowym chińskim parawanem, który ciekawie przepuszcza światło. Niewtajemniczeni myślą, że tak właśnie miało być. Przybył kominek, oczywiście największy z możliwych, bo, jak twierdzą architekci, dzięki niemu tak przestronne wnętrze nabiera lepszych proporcji.

Jednak dom zyskał wyraz dopiero po dodaniu elementów z kamienia. To one sprawiły, że utracił wymuszaną gładkość, a nabrał... drapieżności. - Przyjęliśmy zasadę, że wszędzie tam, gdzie kamień jest we wnętrzu, pojawia się też po drugiej stronie ściany, na elewacji - tłumaczy Magda.

Willa w lesie to kłopot nie tylko ze światłem. Okoliczne dęby przypominały raczej zapalki



z kitkami u góry. Stąd pomysł obsadzenia terenu rododendronami. Pięknie kwitną, doskonale też czują się w ciemnym, mokrym i kwaśnym lesie. Aby nie było monotonię, dodano jeszcze hortensje.

- Gdybyśmy ten dom projektowali od początku, wyglądałby pewnie zupełnie inaczej - zastanawia się Jacek - Ale kiedy z wad uczynimy zalety, jest szansa na stworzenie czegoś niepowtarzalnego. Spokojnie moglibyśmy sami tu zamieszkać. ■

TEKST: KRYSZYNA KOPYTKO
FOTOGRAFIE I STYLIZACJA: JM STUDIO ARCHITEKTONICZNE
ADRES PRACOWNI NA STRONIE 194



Aby nie tracić cennych centymetrów, łóżko z rozbudowanym zagłówkiem, a także półkę na drobiazgi zrobiono pod wymiar.

